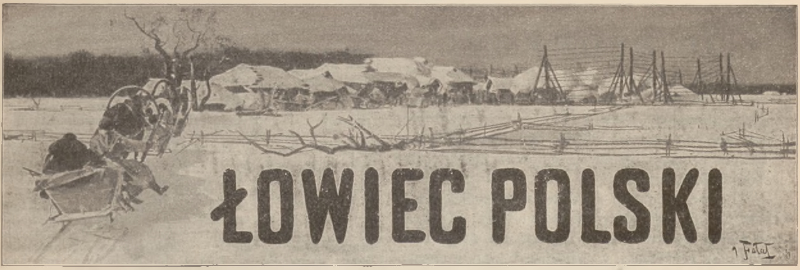


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 18. | Warszawa, 3 (15) grudnia 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Juljusz Fałat



KONIEC ŁOWÓW.

OD REDAKCYI.

Ze względów czysto administracyjnej natury, rok wydawniczy „Łowca Polskiego“ kończymy na numerze niniejszym. Tym sposobem pierwszy rocznik naszego pisma obejmować będzie tylko ośmnaście numerów.

Uznanie, jakiem myśliwi zaszczycić raczyli nasz organ, przekonywa najdowodniej, że potrzeba pisma myśliwskiego u nas istniała, że stwarzając organ myśliwski, wypełniliśmy lukę w naszem piśmiennictwie specyalnem i że program, jaki zakreśliliśmy temu pismu, znajduje szerszy oddźwięk w kołach myśliwskich.

Ufni, że i nadal myśliwi nie odmówią nam zarówno moralnego, jak i materyalnego poparcia, idziemy w Imię Boże w dalszą drogę.

Legalne Kłusownictwo.

Minęły bezpowrotnie te czasy, w których obszerne lasy i wielkie przestrzenie pól, łąk i moczarów roiły się od różnego rodzaju zwierzyny. Polowano wówczas przez rok cały, wszystkie dwory wiejskie utrzymywały stałych strzelców, którzy obowiązani byli dostarczyć zwierzyny na stół pański, ogromna większość obywateli ziemskich zaliczała polowanie do najprzyjemniejszych, a nawet obowiązkowych swych rozrywek, wśród których starzy i młodzi przepędzali nieraz całe tygodnie lub miesiące, a pomimo to nikt wówczas nie potrzebował troszczyć się o sztuczne rozmnażanie zwierzyny, bo zadanie to ułatwiały ogromne przestrzenie dziewiczych lasów, bo człowiek nie owładnął jeszcze na wyłączną swoją własność i użytek tej ziemi, którą Bóg tak hojnie uposażył w swoje dary.

Zmieniły się następnie dawne warunki, przed zwiększającem się i wszechwładnem panowaniem człowieka zaczęły zmieniać się dawne dziewicze obszary, stanowiące wygodną siedzibę dzikich zwierząt; pożyteczna zwierzyna stawała się coraz rzadszą, bo tępił ją niemiłosiernie człowiek i żarłoczne zwierzęta, przyszła więc z kolei chwila, w której tak rządy, jak i społeczeństwa uznały zbyteczne tępienie zwierzyny za marnotrawne niszczenie jednego z poważnych źródeł bogactwa krajowego, a dla zapobieżenia takiemu marnotrawstwu wydały odpowiednie przepisy, ograniczające samowolę człowieka, zachęcając go jednocześnie nietylko do ochrony zwierzyny od rabunkowego tępienia, ale zarazem i do możebnej pomocy w jej rozmnażaniu.

Potrzebę tego rodzaju przepisów oddawna odczuwali wszyscy, a w szczególności odczuwali ją więksi właściciele ziemscy, bo oprócz zamiłowania do myślistwa, rozumieli korzyści wynikające i dla nich i dla kraju z racyonalnej hodowli i ochrony zwierzyny, bo w odnośnych przepisach szukali przedewszystkiem tamy przeciwko szerzącemu się coraz więcej i w różnych formach kłusownictwu, które z natury rzeczy najwięcej trapiło własność większą i zabiegi jej w ochronie zwierzyny paraliżowało. To też obowiązujące obecnie przepisy o polowaniu powitane zostały z radością, ochrona zwierzyny od tępienia jej przez kłusowników stała się o wiele skuteczniejszą, a pojedynczym usiłowaniom w tym kierunku przyszedł niewątpliwie z pomocą Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, który zgromadził w jedno poważne kółko wielu zwolenników tak polowania, jak i zwolenników rozmnażania zwierzyny, i który wzmocniony wysokim patronatem i zbiorową siłą licznych jego członków, stać się musi poważną dźwignią dla krajowego łowiectwa.

Nie można nie przyznać, że w mowie będące Towarzystwo od samego początku swego istnienia, starało się spełnić swoje zadanie, że w miarę sił, możności i środków usiłowało poprzeć pojedyncze dążności, zmierzające do ochrony i rozmnożenia zwierzyny, i jeżeli w tych usiłowaniach znaleźćby jeszcze można pewne braki, pewne niedostatki, pochodzące z niezależnych od Towarzystwa przeszkód, to w każdym razie Towarzystwo prawidłowego myślistwa niemało przyczyniło się do wzmocnienia krajowego zwierzostanu i postawienia go, jeżeli jeszcze nie na stopie pożądanej, to przynajmniej na stopie wielkiego postępu, rokującego na przyszłość doskonałe rezultaty.

Rozumie się samo przez się, że jednym z najgłówniejszych zadań Towarzystwa prawidłowego myślistwa musiało być prześladowanie kłusownictwa, jako jednego z najniebezpieczniejszych wrogów zwierzyny, w tym też kierunku Towarzystwo starało się działalność swoją rozwinąć, przez wskazywanie władzom wiadomych Towarzystwu kłusowników, ściganie ich na drodze policyjnej i sądowej, przeznaczanie wreszcie różnego rodzaju nagród dla tych niższych organów policyjnych, które na polu ścigania kłusowników i naruszeniu przepisów o polowaniu gorliwie spełniają swoje obowiązki.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że zawsze chętna pomoc ze strony wszystkich władz policyjno-administracyjnych niezmiernie ułatwia usiłowania Towarzy-

Kartka z Podróży.

(Dokończenie).

Nie uszliśmy ani pół mili od „rancho“ gdyśmy napotkali świeże tropy tapirozo, a młode psy nasze zrazu się zławiać, później gonić na oko zaczęły. Z dawniejszego doświadczenia wiedziałem, że tapir, przez psy goniony, ucieka zawsze do wody i chciałem w pierwszej chwili przebić się przez gąszcza bambusów na dół ku potokowi, którego obecność w tej stronie była prawdopodobną. Ale stary Pedro nie spuszczał rwących się brytanów swoich ze smyczy i oświadczywszy nam, że psy poszły za stadem dzików, poprowadził nas w przeciwnym zupełnie kierunku.

Gon psów, zrazu wyraźny, oddalał się coraz bardziej, wreszcie ucichł całkowicie. Po półgodzinnym marszu oświadczył nam Pedro, że zbłądził i musi poszukać wyjścia z puszczy. Tego było już za wiele — krewki nasz Kroat przyskoczył doń z kordelasem podniesionym, oświadczając mu wręcz, że bezczelnie kłamie i chce tylko zyskać na czasie, aby tapir przez psy nasze osaczony, miał czas się wymknąć. Stary przebiegle się uśmiechnął i najspokojniej poprowadził nas tą samą drogą, którąśmy przyszli, wreszcie spuścił psy ze smyczy i ułożył się do drzemki, wskazując nam tylko świeżo wytkniętą ścieżkę, którą po ściętych gdzieniegdzie kordelasem bambusach poznać było można.

— Idźcie tą ścieżką przed siebie, za kwadrans będziecie na miejscu — jeżeli wasze psy są dobre, to możecie rozkładać ognisko na pieczeń. Ja stary, już sił nie mam iść z wami, ale traficie niemylnie.

Miałbym chętkę w tej chwili pasy drzeć ze starego łotra, ale w tej chwili zagrały psy na świeżym tropie i puściliśmy się pędem za niemi. Ścieżka, jeżeli nazwą tą określić można południowo-amerykański wyraz „picada,“ prowadziła po stromej, oślizłej od deszczów pochyłości, gęsto bambusem zarosłej — pędziliśmy na oślep przed siebie, torując nożami drogę wśród gąszczu — gon psów umilkł na chwilę — potem zwrócił

stwa, i jeżeli dotąd kłusownictwo i tępienie zwierzyny praktykuje się jeszcze w sposób niepożądany, to może pochodzi to w części i z winy Towarzystwa prawidłowego myślistwa, że niedość korzysta z pomocy władz odnośnych, i władzom tym nie wskazuje jasno i otwarcie tych wszystkich czynników, które pod formą prawną podtrzymują w rzeczywistości kłusownictwo, i które przyczyniają się w wysokim stopniu do nadmiernego tępienia zwierzyny. A temi niepożądanemi czynnikami są niewątpliwie liczni wójci, pisarze gminni i znaczny zastęp zaprzyjaźnionych z nimi ludzi postronnych, którzy w polowaniu szukają najczęściej nie rozrywki, ale przedewszystkiem korzystnej materyalnej zdobyczy w sprzedaży zabitej zwierzyny.

Kto zna bliżej stosunki wiejskie, ten z pewnością nie zaprzeczy, jak wielki mają wpływ w gminie wójt i pisarz, a w szczególności ten ostatni w obec wójta włościanina; jaką urzędnicy ci wzbudzają wśród włościan obawę narażenia się na możebne z ich stron prześladowanie, i jak pod wpływem takiej obawy włościanie znosić i tolerować muszą różne zachcianki tych panów, chociażby dla włościan nieprzyjemne lub szkodliwe. Rozumie się, że przy takich warunkach wójt i pisarz najswobodniej polować mogą na wszystkich gruntach włościańskich, że nikt z włościan nie odważy się przeciwko nim wystąpić w razie naruszenia przepisów o polowaniu, że wreszcie owa możność polowania na znacznych obszarach gruntów włościańskich wytwarza jeszcze i ten skutek, że wielu z wójtów i pisarzy gminnych staje się zagorzałymi zwolennikami polowania dopiero z chwilą objęcia tych urzędów, a z udziałem swych przyjaciół, bardzo często fachowych kłusowników, tworzą właśnie owe liczne i niebezpieczne kółka myśliwskie*), których jedyną jest dążnością — największa możebna zdobycz, a więc tylko tępienie zwierzyny bez najmniejszego względu na jej ochronę.

W obec tworzenia się takich to kółek, których organizatorami są wójci i pisarze gminni, niejedne usiłowania ludzi dobrej woli i chęci upadać muszą, bo pod naciskiem lub groźbą urzędników gminnych włościanie obawiają się wydzierżawiać prawo polowania na ich gruntach sąsiednim, większym właścicielom ziemskim, dbającym przedewszystkiem o ochronę i rozmnażanie zwierzyny, bo sąsiedztwo gruntów włościańskich, na których gospodarują takie kółka, staje się istną plagą dla zwierzostanu w majątkach obywatelskich. Możnaby wskazać wiele przykładów, w których włościanie albo zerwali zawartą już dobrowolnie umowę, albo prawo polowania odstąpili wójtowi lub pisarzowi za małą jakąś cząstkę wynagrodzenia, ofiarowanego im przez innych, a uczynili to wbrew swojej woli i interesom, jedynie tylko z tego powodu, że wójtowi lub pisarzowi sprzeciwiać się nie mogą.

Przeciwko tego rodzaju działalności i wpływowi urzędników gminy, działalności wielce szkodliwej dla zwierzostanu krajowego, pojedyncze usiłowania niewiele pomódz mogą, a szerzące się zło o tyle jest większe, że pod ochroną wójtów i pisarzy gminnych gromadzi się zwykle owe nieporządane kółko ich przyjaciół-myśliwych, złożone często z kłusowników, a które staje się istną plagą dla zwierzostanu danej okolicy.

Taki stan rzeczy niweczy w znacznej części te wszystkie zaradcze środki, jakie przedsięwzięte zostają w celu ochrony i rozmnażania zwierzyny i tolerowany być nie powinien, a nie powinny tolerować go nietylko jednostki, ale przedewszystkiem owe poważne, zbiorowe stowarzyszenie prawidłowego myślistwa, które cieszy się wysokim patronatem i zawsze chętnem współdziałaniem władz rządowych, posiada obszerne prawa i przywileje, zapewnione mu ustawą, a którego celem i obowiązkiem musi być wszechstronna troska o usunięcie tych wszystkich przeszkód, jakie tylko tamować mogą prawidłowy rozwój ochrony i rozmnażania zwierzyny. Że zaś Towarzystwo, o którem mowa, zadanie swoje ocenia należycie, jak to już niejednokrotnie działalnością swoją dowiodło, przeto i w kwestyi ograniczenia niepożądanej działalności urzędników gminnych powinnoby zwrócić się do władz właściwych ze stosownem i szczegółowem w tym przedmiocie przedstawieniem, które niewątpliwie przyjęte będzie przychylnie i załatwione sprawiedliwie, jako mające na celu dobro i interes krajowego łowiectwa.

Stanowcze wzbronienie wójtom i pisarzom gminnym polowania na gruntach włościańskich, czy to na skutek dobrowolnego pozwolenia, czyli też na zasadzie zawartego z włościanami kontraktu dzierżawnego, byłoby środkiem najpewniejszym, a więc i pożądanym, bo w ten tylko sposób ustaćby musiał ów wpływ urzędników gminnych, pod którego naciskiem włościanie nie mają odwagi bronić skuteczniej swoich interesów, i radzi nieradzi przyjmują narzuconą im wolę lub warunki.

Niemiłosiernie eksploatowane dziś polowanie na gruntach włościańskich ustaćby musiało, umowy o prawo polowania na tych gruntach zawierałyby się w warunkach normalnych, a sam już fakt normalnych warunków przedstawia rękojmię, że w umowach takich uwzględnionoby więcej i potrzebę ochrony zwierzyny.

L. Łaszcz.

*) Włościańskich kółek myśliwskich, o których pisze sz. autor, nie należy w żadnym razie mieszać z licznemi w naszym kraju kółkami myśliwskiemi, obywatelskiemi i zorganizowanemi przez miłośników myślistwa, zamieszkałych w Warszawie lub innych większych miastach. Te ostatnie kółka po większej części przykładają się bardzo skutecznie do podniesienia krajowego zwierzostanu, prowadząc wzorowe gospodarstwa łowieckie z dużym nakładem kapitału i pracy.

(Przyp. Red.)

---

się ku nam — coraz bliżej... — serce w piersi nam zamarło, oddech wstrzymywaliśmy — głos oddalił się znowu — ciszej — ciszej, aż zamilkł gdzieś w oddali.

Z poszarpaną na strzępy odzieżą i pokrwawionemi od ostrych bambusów rękami dotarliśmy wreszcie na dno parowu — a widok, jaki się przed oczyma naszemi roztoczył, kazał na razie zapomnieć o łajdaku Pedro, który nas zawiódł haniebnie i o nieudanej wyprawie — o wszystkiem na świecie: z wysokiej na kilkadziesiąt metrów prostopadłej skały leciała spieniona, szeroka na jakie sto kroków kaskada, ujęta w ramy całego łanu kwitnącej begonii, przeplatanej pióropuszami paproci drzewiastych na tle dziewiczego, ciemnym murem na zewsząd okalającego lasu. U stóp skały pieniące się nurty wodospadu ginęły w niewielkiem, zacisznem szmaragdowem jeziorku, w którego lustrzanej tafli przecudny krajobraz się dwoił. Z jeziorka wypływał malutki, lecz rwący potok — a w środku widniała zielona wysepka o czystych, piaszczystych brzegach, po której psy nasze kręciły się, ogryzając jakieś kości. Brytanów Pedra i najlepszego naszego ogara nie było jednak. Spóźniliśmy się, niestety, a młode niedoświadczone ogary nie potrafiły zwierza zatrzymać w sadzawce.

Na mokrym piasku widzieć było można wyraźnie, iż wielki tapir, ruszony przez psy nasze na początku polowania, którego tropem biegliśmy do wody — zwyczajem swego rodu schronił się do sadzawki pod kaskadą, gdzie już nie jeden jego krewniak padł pod kulą Pedra, jak świadczyły liczne czaszki i kości na wysepce porzucone.

Z dobremi psami polowanie na tego zwierza staje się wielce łatwem — tapir zajęty psami nie zwraca na myśliwego najmniejszej uwagi — strzela się doń zazwyczaj z pistoletu, z odległości kilku kroków zaledwie.

Nasz tapir jednak, którego dowcipny Pedro zachował dla siebie, gdy mu mięsa w domu zabraknie, „uciekł i zmylił pogonie" co gorsza — uciekł do następnego jeziorka, położonego tuż obok siedziby botokudów, z którémi spotkać się najmniejszej nie mieliśmy ochoty, zwłaszcza w towarzystwie Pedra, na którego polują oni oddawna i, jak się dowiedziałem później, w kilka dni po moim odjeździe z Luceny upolowali szczęśliwie, przyczem jednak i kilkunastu niewinnych galicyjskich chłopów krwią swoją za winy „bugreira" zapłaciło.

DAWNE I OBECNE

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE ŁOSIA

Napisał GREVÉ

(Dokończenie)

W guberni mohylewskiej przez wiele lat nie było wcale łosiów. W r. 1851 pojawiły się znowu, liczba ich była nieznaczna wszelako. Gub. smoleńska nie obfituje w łosie, w r. 1882 znajdowały się tylko w północnej części powiatu bielskiego, u źródeł Dźwiny, choć wiadomo, że w wieku ośmnastym spotykano je często w tych stronach. W r. 1850 zabito kilka łosiów nad brzegami Kaługi, a w r. 1875 nawet w pobliżu miasta Smoleńska. W gub. twerskiej w r. 1780 było po parę stad we wszystkich powiatach, lecz na początku tego wieku zostały zupełnie wytępione nawet w powiecie wałdajskim gub. nowogrodzkiej, gdzie dawniej przebywały bardzo licznie. W r. 1832 ukazały się znowu w Wesjegonsku; w r. 1850 pojedyncze okazy rozproszone były po całej guberni; w roku 1855 i 1856 pojawiły się znowu w znacznej liczbie w powiecie Korczewskim, gdzie nie pamiętano już ich wcale, gdyż zostały wytępione w wieku XVIII. W r. 1888 powiat wałdajski stał się znowu Eldoradem dla łosiów; obecnie jest ich sporo w całej guberni.

Za czasów Iwana Groźnego było w gub. jarosławskiej tyle zwierzyny, a zwłaszcza łosiów, że przesyłano na dwór moskiewski, sprawozdania pełne podziwu nad tym faktem. Następnie łosie znikły tam zupełnie, i dopiero od r. 1852 pojawiły się znowu pomiędzy Szeksną a Mologą, przywędrowawszy tu z powiatu czerepowskiego w gub. nowgorodzkiej. W r. 1854 i 1855 zdarzały się rzadko w pow. Romanow-borysoglebskim, ale ich liczba zwiększyła się znacznie przez imigracyę z północy i już w r. 1858 objawiło się dążenie ich ku południowi, które do dziś dnia istnieje. W r. 1858 łosie ukazały się wpobliżu miasta Jarosławia, w Poluszkinej Roszczy. W r. 1862 liczba ich wzrosła znacznie i posunęły się aż do Rybińska, gdzie pierwszego łosia widziano w r. 1865. W r. 1867 zajmowały już wszystkie powiaty tej guberni. Spotykano je licznie w lasach pow. Uglickiego, rostowskiego i jarosławskiego, gdzie przywędrowały tłumnie w r. 1869.

W gub. Kostromskiej łosie skupiają się przeważnie w pow. wjetługskim; pierwsze ich okazy pojawiły się tam w r. 1861. Dziś rozrzucone są po całej guberni, a wedle sprawozdań z r. 1886 i 1887 najobficiej znajdują się w lasach Płoskich. W epoce wypraw Iwana Groźnego na Tatarów Kazańskich, spotykano wiele ło-

---

Nie udało nam się, jakkolwiek bowiem tapirów w tej okolicy jest jeszcze obfitość wielka, a polowanie jak widzieliśmy, bardzo łatwe—o ile się ma psy do tego rodzaju łowów zaprawione—bez psów wziąć go chyba na zasadzce można. Z naszej psiarni, zbieranej potrosze z całej okolicy, pociechy nie było, a trzy wypróbowane do łowów brytany, zapuściwszy się do botokudów, nie wróciły więcej.

Wróciliśmy z niczem, bo parę dzików ustrzelonych następnego dnia, nie mogło nam zastąpić królewskiej zwierzyny, którą za nasze zdrowie spałaszowali zapewne indyanie... Nie udało się...

Dr Józef Siemiradzki.



siów w guberni włodzimierskiej. W następstwie zostały prawie zupełnie wytępione i widywano tylko pojedyncze okazy w dużych lasach. W r. 1844 wychodziły częściej pod strzał, na łowach. W r. 1856 i 1857 zajmowały już cały powiat włodzimierski, a w r. 1859 rozprzestrzeniły się licznie po powiatach: pokrowskim (Guslicy), sudogdawskim, wjaznikowskim, gorochowieckim i muromskim. W pow. perejasławskim pojawiły się poraz pierwszy, z reniferami, w r. 1866, a następnie w r. 1859 przez Iwanow-Woznesiensk przedostały się do lasów Saklasminskich na pograniczu powiatów: włodzimirskiego i gorochowieckiego. W r. 1873 duże stada pojawiły się około Simy, w pobliżu Jurjewa-Polskiego, w r. 1875 w pobliżu Kowrow, a w r. 1886 zaczęły się posuwać wzdłuż pogranicza gub. jarosławskiej. W r. 1888 były już w wielkiej obfitości w całej tej guberni, lecz głównie w pow. Aleksandrowskim, skąd posuwały się dalej do gub. moskiewskiej. Istniały tam wprawdzie i poprzednio, ale oddawna już zanikły, nie widziano ich od lat dziesiątków. Pojedyncze sztuki ukazywały się w r. 1840, 1842 i 1843 w pobliżu Serpuchowa, przybywając zapewne z gub. kałuskiej. W r. 1850 widywano łosie bardziej na północ, zapuszczały się niekiedy pod samą Moskwę, a nawet wkraczały do przedmieść, co się zdarzyło w r. 1856, 1857 i 1858. Całe stada zaczęły się osiedlać w rozmaitych punktach guberni już w r. 1859 i 1860. W r. 1857 łoś ukazał się po raz pierwszy w pow. werejowskim, na zachód od Moskwy; nie znano go tam poprzednio. Odtąd przybywał coraz liczniej, aż wreszcie w r. 1870 wędrówki ustały. W sąsiedztwie Moskwy pierwsze okazy pojawiły się w r. 1864 w lasku Sokolnik (o trzy wiorsty od miasta). W r. 1860 i 1864 i znowu w r. 1872 i 1878 schwytano parę sztuk. W r. 1877 jeden byk ukazał się w górach Wróblich nad brzegami Moskwy naprzeciw miasta, w miejscu uczęszczanem licznie. Nowe zastępy przywędrowały z północy ukazając się w powiecie klinskim. W r. 1886 w lesistych cześciach północnych i wschodnich tej guberni rozgościło się kilka stad. W r. 1889 wielkiej wrzawy narobiło schwytanie młodego łosia na „Szipoku", przedmieściu Moskwy, pełnem sklepów i fabryk; oddano ten okaz do Ogrodu Zoologicznego. W tym samym roku rozpoczęła się migracya z północno-wshodu na południowo-zachód i do dziś dnia nie ustała. Łosie przebywają stale w powiatach: dmitrowskim, klinskim, bogorodzkim i bronnickim; w nieznacznej liczbie na północno-wschód od Moskwy w Łosinym Ostrowie, w pobliżu Mytiszczy, nad koleją jarosławską, o dwanaście wiorst do Jarosławia, i nad koleją, wiodącą do Niżniego, w pow. bogorodzkim, o 18 wiorst od Moskwy. Najliczniej przebywają jednak w Pawłowskim posadzie, w tym samym powiecie.

W gub. Kaługskiej widywano w r. 1847 pojedyncze sztuki, ale bardzo rzadko i do r. 1850 łosie nie osiadały tu na stałe. W owym roku pojawiło się kilka w pobliżu Kozelska i Meszczowska. Niebawem ukazały się nowe w pow. żysdraskim i mosalskim; a w r. 1860 zamieszkiwały już także powiat koselski. W 1873 dotarły już do Tarusyy. Obecnie zajmują wszystkie te miejscowości a nadto lasy lichwiaskie.

W r. 1839 sygnalizują o pojawieniu się łosiów w gub. tulskiej. Trudno jednak określić kiedy zostały tam wytępione. Bądź co bądź widziano je po raz pierwszy w r. 1849 w Kaszira. Ponieważ gub. tulska jest zupełnie bezleśna, łosie, pojawiając się tam, są poprostu dezerterami z sąsiednich gubernij tak jak te, które widziano w pobliżu Bogorodzka w r. 1852 i później w r. 1872 i 1877 w północno-zachodniej części tej guberni. Niema tam już teraz wcale łosiów osiadłych na stałe.

W wieku trzynastym, zanim wycięto lasy, sporo łosiów zamieszkiwało w gub. riazańskiej. Niebawem jednak te znikły i dziś istnieją tylko na krańcu północno-wschodnim tej guberni (w pobliżu Kołomny). Pojedyncze okazy pojawiły się jednak w r. 1876 w pobliżu miasta, a nawet w samym Riazaniu. Od r. 1878 poczęły się ukazywać częściej w powiecie michajłowskim, lecz skutkiem trzebieży lasów, nie zdołały się utrzymać. Obecnie nie mamy dokładnych informacyj w tym względzie. Kilka okazów przebywało w r. 1860—1862

w niektórych ustroniach leśnych, jak naprzykład w północnej części powiatu spaskiego, nad rzeką Pra i w tak zwanej Meszczerze, w pow. zarajskim. W r. 1883 na polowaniu w tym ostatnim powiecie para łosiów (byk i klempa) przerwała łańcuch naganiaczy i uciekła.

W gub. tambowskiej nie widziano łosia od wieków, choć istniały tam pierwotnie, albowiem w r. 1851 znaleziono kości i rogi. Dopiero w r. 1871 pierwszy łoś pojawił się w Jelatma w pow. temnikowskim, a w r. 1872 w pow. tambowskim. W r. 1877 łosie nie były rzadkością w pomienionych powiatach, a w r. 1881 dotarły do pow. kozłowskiego i morszańskiego. Obecnie przebywają w lesistych okolicach tej guberni.

Łoś żył od czasów najdawniejszych w gub. niżnienowgorodzkiej, ale nie tak licznie, jak obecnie. W r. 1840 naprzykład, spotykano je tylko w powiecie siemionowskim. Dopiero w r. 1848 poczęły wywędrowywać do pow. ardatowskiego (w pobliżu Tepławo, Kulebakino i Kawli) i bałachnickiego. Do r. 1850 nie osiedlały się nigdzie na stałe, z wyjątkiem lewego wybrzeża Wołgi, lecz następnie zajęły całą tę gubernię i rozmnożyły się w sposób zdumiewający w pow. makarjewskim i siemionowskim. Lata 1869 i 1888 odznaczają się zwłaszcza wielkim przyrostem łosiów w okolicach Bałachny. Obecnie gub. niżnie-nowgorodzka jest jedną z bardziej obfitujących w łosie.

W gub. penzeńskiej do r. 1844 nikt nie miał pojęcia, jak łoś wygląda. W r. 1867 pierwsze okazy przedostały się z pow. temnikowskiego sąsiedniej gub. tambowskiej i pojawiły w pobliżu Narowczatu i Saranska. W zimie 1868 i 1869 r. a liczniej jeszcze w r. 1870/71 ukazały się w pow. morszańskim, a w r. 1875 dotarły do lasów w pobliżu Czembary. W r. 1889 były rozproszone, tak jak dziś, po całym powiecie, a najliczniej w pobliżu Niżni-Łomowa.

W gub. saratowskiej odnajdywano gdzieniegdzie rogi, ale za ludzkiej pamięci nie widziano tam ani jednego łosia i nie ulega wątpliwości, że nie było ich w tej guberni aż do r. 1840. W r. 1872 pierwszą wzmiankę o łosiu uczyniono w pobliżu Chwałynska. Przedostał się tam zapewne z gub. penzeńskiej. W r. 1876 parę stad było osiedlonych w okolicy Petrowska, na pograniczu pow. wolskiego i chwałynskiego, w lasach pawłowskich. Pożary lasów wypłoszyły je zapewne z gub. orlowskiej, kazańskiej i wiackiej. W r. 1885 zabito jednego łosia w pobliżu Saratowa, a w r. 1889 łosie były osiadłą zwierzyną w pobliżu Chwałynska. Brak nam danych co do obecnego rozpowszechnienia łosia w tej guberni. Rogi kopalne znaleziono bardziej na południe nad brzegami Iłowli i Wołgi, w pow. kamyszynskim.

Co zaś do gub. samarskiej, wiemy to tylko, że w ośmnastym wieku łosie zamieszkiwały tam nad brzegami Samary (zapewne w górnym jej biegu). Można przypuszczać, że łoś przebywał w gub. symbirskiej na początku zeszłego wieku, albowiem w wielu okolicach znajdują się rogi. Lecz w r. 1854 był rzadkiem zjawiskiem nad Surą i przez wiele lat nie widywano tam ani jednego okazu. Wreszcie w r. 1860 znaczna liczba łosiów pojawiła się w pow. surskim, a w r. 1871 w pow. kurmyszskim, ałatyrskim i buinskim. Szły górnym biegiem Sury, to jest z północy na południe. W r. 1871 wspominają o ich przebywaniu w lasach pogranicznych gub. symbirskiej i kazańskiej, spotykano je także koło Ałatyzu nia wschodniem wybrzeżu Sury. Następnie w zimie 1876 pojawiły się w pow. symbirskim, a w r. 1879 w pow. korsuńskim, gdzie ich nie znano poprzednio. Liczniejsza wędrówka na południe rozpoczęła się w r. 1880. Obecnie można uważać łosia za osiadłego nad Surą, w pow. kurmyszskim a granicą jego zamieszkania na południu tej gub. jest początek stepów, to jest okolice Symbirska i Kuzniecka.

Bardzo wiele łosiów pojawiło się w gub. kazańskiej (w pow. kosmodanjamskim) w r. 1861. W r. 1871 dosięgły Wołgi; i dziś obfitują w nie lasy sosnowe i jodłowe północnej części pow. kosmodamjańskiego i zachodnia część carewokokszajskiego. W r. 1878 kilka łosiów pojawiło się w pobliżu miasta Kazania, gdzie ich nie widywano poprzednio. W gub. wiackiej, północna granica miejsc, zamieszkałych przez łosia, wedle sprawozdania z r. 1833, sięga 63° półn. szerokości (nad rzeką Wiszerą). W r. 1850 przywędrowały do pow. słobodzkiego, w r. 1882 polowano na nie w pobliżu Wiatki. Obecnie południowy kres ich przebywania w tej guberni leży wzdłuż pow. sarapulskiego, jełabużskiego i małmyszskiego, co odpowiada 57° półn. szerokości. W r. 1879 nie spotykano wcale łosiów w pow. słobodzkim.

W gub. permskiej łosie były liczne na grzbietach Uralu (zwłaszcza w r. 1856 nad Wiszerą), spotykano je potem rzadziej we wschodnim Uralu nad Soswą i Łoswą. Na zachodnich stokach Uralu łoś przebywa licznie w pow. solikamskim (1882) i czerdynskim; częściej się tu trafia, niż w stronie wschodniej. Na południe od wielkiego traktu, wiodącego na Syberyę, łosie są rzadkością, tak samo jak w pow. permskim (zwłaszcza w południowej jego stronie), a w południowo-wschodniej części guberni nie przekraczają po za rzekę Pyszmę i góry Sysertskie. Na południowo-zachód spotyka się je najczęściej w pow. krasnoufimskim i w ujasepetrowskich lasach. W pow. irbickim łosie docierają do 63° półn. szer., są także dość liczne w lasach tagilskich oraz ekaterynburskich. W ogóle północna ich granica na Uralu odpowiada 65° półn. szer. W r. 1886 widziano ich w znacznej ilości w pobliżu Niżnietagilska Południowa ich granica w tej guberni odpowiada 57° a w niektórych miejscach 52° półn. szer. W gub. ufimskiej łosie zdarzały się w. r. 1856 nad brzegami Ufy i Bałauki, a także nad Biełają w okolicy Sterlitomaku, a w r. 1882 przebywały podobno, jeśli nie zbyt obficie, to dość powszechnie w całej guberni.

W gub. orenburskiej łoś trafił się w r. 1761 (w pobliżu ufortyfikowanego miasta Borska nad rzeką Issel i pomiędzy rzekami Kejzel i Sakmarą). W r. 1852 był jednak rzadkością w tej guberni, a obecnie widuje się go tylko przypadkowo w okolicy Werhnie Uralska. I tutaj południowy kres miejsc przez nie zamieszkałych przypada na $54^1/_2$° półn. szer.

W gub. woroneskiej wytępiono już łosia oddawna. To samo da się powiedzieć o gub. Kurskiej, lecz o istnieniu poprzedniem łosia w tych okolicach świadczą odnalezione w r. 1851 kości i rogi (z okresu kopalnianego czy późniejszego—niewiadomo).

W gub. orłowskiej łosie zdarzały się dość często w stronie zachodniej w r. 1858. Obecnie znikły we wschodniej stronie tej guberni, lecz zdarzają się, choć nieczęsto, w pow. karaczewskim, trubczewskim i briańskim.

Włodzimierz Monomach (1113—1125) wspomina o polowaniach na łosie w gub. czernihowskiej. Kroniki z r. 1736, 1737 i 1770 notują także podobne łowy. W wieku osmnastym wszelako łosie trafiały się bardzo rzadko w pow. starodubskim i baturynskim. W r. 1833 widywano pojedyncze okazy w pow. czernihowskim. W r. 1851 pojawiają się znowu liczniej w pow. nowozybkowskim, starodubskim, suraszskim i mglińskim. W r. 1882 przebywają jeszcze w tych powiatach a w r. 1885 (zwłaszcza w lasach bołotskich i marszskich) w Grofszczina, majątku należącym do rodziny Osipowów, gdzie przechowały się jeszcze całe ich stada.

W gub. połtawskiej widywano dawniej łosia nad rzeką Trubez (1736 i 1737) i w lasach powiatu kremenczuckiego, lecz wyniszczono je zupełnie w końcu XVIII w. W okolicy Połtawy nie ma już ich wcale od r. 1800. W gub. charkowskiej łoś był wielką rzadkością, lecz można go było spotykać w r. 1736. Obecnie tylko rogi i kości świadczą o tem, że zamieszkiwał tę gubernię.

W gub. kijowskiej łoś trafia się teraz rzadko, choć istnieją o nim wzmianki na początku ośmnastego wieku. W r. 1851 przebywał w małej liczbie w północnym zakątku pow. radomyślskiego, pomiędzy rzekami Uszą a Prypecią, w lasach Warawicze i Szepelicze. Żył tu jeszcze do r. 1866. W r. 1887 zabijano łosie w pow. kijowskim, ale niewiadomo w jakiej miejscowości.

W gub. wołyńskiej polowano na łosie w w. XVIII w okolicy Stepania. W r. 1836 kilka sztuk pojawiło się w okolicy Równego, a liczba ich wzrosła w r. 1851 W r. 1875 wspominają o istnieniu łosiów w pow. kowelskim, równieńskim, włodzimierskim i mniej licznie

w okolicy Łucka, Ostroga, Nowogrodu wołyńskiego i Żytomierza. W r. 1881 łosie nie były rzadkiemi w tych powiatach, również jak i w owruckim, a w r. 1888 istniały nawet licznie w okolicy Żytomierza i utrzymały się do dziś dnia.

W gub. podolskiej łosie zdarzyły się podobno do r. 1830, to jednak pewna, że już ich nie spotykano w r. 1875.

IV gub. Królestwa Polskiego. W Polsce było dużo łosiów jeszcze na końcu siedemnatego wieku i w ośmnastym (w r. 1720 i 1728 zwłaszcza w lasach sandomierskich). W r. 1778 istniały jeszcze w lasach kaliskich i w dużym lesie kampinoskim o pięć mil od Warszawy, w lasach lubocheńskich i kozienickich; lecz znikły prawie w r. 1828; pozostały już tylko pojedyncze sztuki w lasach rajgrodzkich, w pobliżu Augustowa. Dziś spotyka się je rzadko we wschodniej części Augustowskiego.

Kaukaz. Wiadomości o przebywaniu łosia w pow. terekskim i kubańskim mogą być zaliczane do bajek. Powstały one skutkiem pomyłki pewnego Anglika nazwiskiem Ciarke, który zapewne za młode łosie oswojone wziął antylopy Sajga (subak) ze spuszczonemi, kwadratowemi pyskami, które widział w obozowiskach kozackich. Rzecz niepojęta, że wybitni zoologowie, tacy jak Middendorff, mogli uwierzyć tym opowieściom. Nie znajdowano nigdy szczątków łosich na Kaukazie.

Azya. Przechodząc obecnie do Azyi, należy zaznaczyć, że istnieje bardzo mało danych, tak, iż wiadomości zebrane mogą już nie odpowiadać obecnemu stanowi rzeczy. Lecz, że z drugiej strony można przypuszczać, iż w kilku ludniejszych stronach Azyi, zamieszkałych przez łosia, większy napływ ludności nie wpłynął na zmniejszenie się tej zwierzyny, stąd wniosek, że w tych danych nieznaczne tylko mogą zachodzić pomyłki. Ogółem, łoś zajmuje przestrzeń pomiędzy 50° półn. szer. a północną granicą lasów jodłowych i sosnowych, która na zachód od Uralu odpowiada 65° półn. szer.

Nad środkowym brzegiem Obi łoś się często trafia, również jak i nad Narynem i Samaranem, rzadszym jest na północ od Berezowa. W górach Altajskich zamieszkuje lasy nad jeziorem Teleski, i w górach Kynkatłyku, w pobliżu osady Karkarały. Zdarza się dość licznie wzdłuż rzeki Tom i na lewem wybrzeżu Irtyszu, również jak i nad górnym brzegiem Omu i w tajdze Surgut (lasach sosnowych). Zdarzają się także w górach Sajańskich, ale nie spotyka się ich na zachód od Charabadana, a bardzo są rzadkiemi nad brzegami lasów turauskich.

Nad Jenisejem łoś zdarza się nie często, pomiędzy rzekami Obią i niższą Tunguską. W okolicy Jenisejska a także i Krasnojarska widywano je na obu wybrzeżach. Nad Jenisejem nie przechodzą po za koło biegunowe. Nad Bajkałem spotyka się je już na samem północnem wybrzeżu; lecz na pewnej od niego odległości są dość liczne wszędzie, zwłaszcza w dolinach, jak naprzykład w dolinie Górnej i Tunguzki. Braknie ich zupełnie we wschodnim Sajanie, w Munku Sardyku, w strefie Górnego Irkutu, zarówno jak i na równinach Tunkińskich. Łoś nie przebywa wcale na wyspie Olchan, jakkolwiek zdarzają się tam renifery. W okolicach Leny zabijano licznie łosie do roku 1844 w dolinie tej rzeki nad Ołekmą; obecnie przerzedziły się w tych stronach.

Były w wielkiej obfitości nad Kołymą, lecz w roku 1770 olbrzymie pożary lasów wypłoszyły ztamtąd zwierzynę. Później łoś powrócił i zamieszkuje dziś tak licznie, jak i poprzednio nad Kołymą, nad Omołonem i Andżują. Od tej ostatniej rzeki do zatoki Pendżuja i jeziora Ochockiego północna granica przebywania łosia odpowiada 69° półn. szer. i dochodzi do 70° półn. szer. nad oceanem Północnym przy przylądku Baranow a także nad rzeką Taną. W okolicy Werchojanska łoś trafiał się często na początku niniejszego wieku; następnie zupełnie znikł i dopiero niedawno pojawił się znowu od strony rzeki Aldan. Nad Indigirką zdarza się dość często, również jak i w dolinie Dołgułach.

Łosie są bardzo liczne w górach Stanowych, zwłaszcza na południowych stokach, w górach Jabłonowych, a także nad Amurem, poczynając od górnego biegu, wzdłuż Ononu i jego dopływów i w pobliżu jeziora Kirinska. W górach Bureja łosie unikają okolic, graniczących z Amurem, a to z powodu, iż są bezleśne. Na prawem jednak wybrzeżu, trafiają się licznie, nie przekraczają wszelako szczytów Łazara i Murgiła do wybrzeży Bureja. Można także spotykać łosie nad Gorynem, Szangarem, Sedsomią i Kurem. Pospolite są na wyspach średniego biegu Amuru, oraz u ujścia Sungari. Nad dolnym biegiem Amuru zdarzają się po obu wybrzeżach, w pobliżu Nikolskoje, przy wojennej stacyi Nikołajewsk, na lewym brzegu południowo-wschodniego Tuguru na wielkich płaszczyznach u ujścia Amuru, nad rzeką Tulilik, wzdłuż wybrzeża jeziora Ochockiego, nad Suiffunem, w pobliżu Agan, Ochocka, Udska, wzdłuż jeziora Tatarskiego aż na południe do Konstantynowska pod 49° półn. szer.

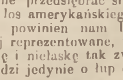
Łoś licznie się pojawia w górach Khingan i na wschód od nich, nad rzeką Ussuri, aż do jej źródeł, w pasie Karagasiańskim, nad dawną granicą chińsko-rosyjską, nad środkowym biegiem Oki i w kraju Sajatów. Na południe od Amuru spotyka się go nad rzeką Jalu i nad Naunem (dopływem Sungari). Południowa granica przemieszkiwania łosiów dochodzi do oceanu Spokojnego i odpowiada 43° półn. szer.

W kraju Czukesów i w Katuszatka łosiów niema wcale, a to z powodu okolicy bezleśnej; brak go także na wyspie Sachalin.

Ameryka. Łoś amerykański, zwany moose, stanowi rasę czysto miejscową. Na południe dochodzi do 40° półn. szer. i przebywa w lasach od oceanu Spokojnego do Atlantyckiego, choć zapewne dziś już nie dosięga jego wybrzeży. Na wschód od Kenway i Alaski do zatoki Kotzebue (Sound), łosie są bardzo pospolite. Trafiają się wzdłuż rzeki Mackenzie, prawie do jej ujścia, i na wschód od rzeki Miedzianej dochodzą do 65° półn. szer. Na południe od tych stron zamieszkują góry Skaliste, zwłaszcza nad źródłem rzeki Łosiowej. Południowy kres ich przebywania odpowiada 33° półn. szerokości. Ciągłe tępienie łosiów przerzedziło znacznie ich liczbę w Kanadzie, pomimo to zdarzają się jeszcze w Nowym Brunszwiku, w zatoce Fundu (?) nad dolnym biegiem rzeki św. Wawrzyńca i nad górnym biegiem Mississipi. Obecnie najliczniej przebywają nad zatoką Hudsońską i nad Wielkiemi Jeziorami.

W Stanach Zjednoczonych łoś rozprzestrzeniał się dawniej aż na południe od Wirginii, obecnie zaginął zupełnie w tym stanie, zarówno jak i w Massachussets. Rzadkim jest bardzo w Maine. W r. 1842 łosie istniały jeszcze w stanie New York, a w znaczniejszej liczbie w hrabstwach: Essex, Herkimer, Hamilton, Franklin, Lewis i Warren; dziś trafiają się tylko na północy tego stanu, a także, bardzo nielicznie w st. Vermont i New Hampshire. W stanach środkowych przebywają w Idaho i Wyoming, w pobliżu rzeki Salmon i w okolicznych górach. Dawniej południowa granica ich zamieszkania w stanie Ohio biegła po 39° półn. szer. Obecnie, podczas zimy w stanie New York odpowiada 43° 30' półn. szer. W Yellow Stone Park pomiędzy innemi, znajdują się także łosie.

Taki jest, w ogólnych zarysach, wykaz miejsc, zajmowanych obecnie przez łosia. Skoro, jak widzimy, rozpowszechniony jest na tak olbrzymich obszarach, w tylu krajach i częściach świata, przedwczesnem więc mówić o zaginieniu tego zwierzęcia. Nie znaczy to, naturalnie, aby nie przedsiębrać środków, celem jego ochrony. Smutny los amerykańskiego bizona, wytępionego ze szczętem, powinien nam być przestrogą, że gatunki najliczniej reprezentowane, mogą zaginąć, jeśli są oddane na łaskę i niełaskę tak zwanych „sportsmanów," którym chodzi jedynie o łup obfity.



WILK

U SIEBIE I JEGO ZWYCZAJE.

Napisał ROBERT CROON.

(Dokończenie)

IV.

Przysłowie mówi: „fortes fortuna juvat," — w baltyckich zaś prowincyach: „kto nie ryzykuje, nie dostanie się do Werro," w jednym tylko rodzie wilczym zdania te nie znajdują zastosowania, bo tylko brakowi wszelkiej odwagi zawdzięcza on istnienie na ziemi. U niedźwiedzia widzimy, że odwaga walczy z odwagą, nieraz z dobrym skutkiem, lecz walka z podłością nie jest łatwa. Zaczem kulawym krokiem naprzód idąca kultura uprzątnie się ostatecznie z wilkiem, tylko fachowy myśliwy jest zdolny jako tako bronić nas przed nim.

Nadzwyczaj zajmującemi są naganki zimą, przez wilki urządzane na psy domowe i zające. Badając nazajutrz po takiej wyprawie tropy na śniegu, łatwo przekonać się można, że wilki operują według z góry ułożonego planu. Zapewne za pomocą kart wizytowych, które wilki, tak jak psy domowe, przy każdym w oczy wpadającym przedmiocie pozostawiają, wie każdy wilk dokładnie, gdzie drugi się znajduje. Gdy burek wypatrzył psa śpiącego we wsi na drodze, zanadto jest przezornym, aby w walce sam na sam pokonać go i zjeść, zwołuje więc towarzyszów na naradę. Po obmyśleniu planu, kilku rabusiów przyczaja się za bramą wioskową, najprzebieglejszy wchodzi w podwórze; gdy pies szczekać zaczyna, udaje burek trwogę, ogon spuszcza między nogi i uciekać zaczyna. Im pies natarczywszy, tem prędzej wilk ucieka, aż go za bramę wioskową wywabi. Wtedy zaczajone wilki tył nieszczęśliwemu psu zabierają i rozszarpują go w oka mgnieniu. Usłyszawszy, że pies na wilki naszczekuje, niepowinien gospodarz przyszczuwać, lecz drzwi otworzyć i psa do chałupy odwołać,—jednak często ludzie tak są nierozsądni, że dodając psu odwagi, do pewnej zguby go popychają. Jeżeli pies silny i odważny, broni się zajadle, lecz przemocy uledz musi. Trafiają się psy tak krzepkie, że jednemu wilkowi się nie dadzą; jeżeli do tego, słysząc użeranie się, człowiek psu na pomoc podąży, ucieka wilk bez namysłu. Gdy wilki rozedrą psa, pożerają go ze skórą i kośćmi, ogon i tylne nogi zostawiają zawsze na placu nietknięte. Co w tem mają, zrozumieć trudno, w kilka dni jednakże wracają i pozostałości te zabierają. Zagadką jest również, zwyczaj wilków zabierania z sobą łba psiego, i składania takich trofeów na jednem miejscu. Razu pewnego znaleziono aż dziesięć łbów psich pod stogiem siana w lesie. Chłopi utrzymują, że wilki temi łbami się bawią; widząc jak psy nieraz bawią się kawałkiem skóry lub kością, przypuścić można, że i pokrewne im wilki takie zabawki sobie urządzają. Że wilki tak samo bawić się lubią, jak psy, sam o tem przekonać się miałem okazyę, przypatrując im się zdala.

Naganki na zające w taki sam sposób urządzają wilki, jak na psy wiejskie, lecz z lekkonogim zającem sprawa trudniejsza, zająca śnieg uniesie, po wierzchu się sunie, ciężki zaś wilk zapada się i z mozołem goni.

W czasie śnieżnej zawiei chałupa i podwórze bywają zasypane; wilk na dach się po śniegu dostanie, a pośliznąwszy się wpada między opłotki ze wszech stron zamkniętego podwórka, gdzie pies uwiązany służył za przynętę. Widząc, że nie ma wyjścia, wilk przycupuje w kącie, pies wściekle ujada, a chłop widłami przyciska go do ziemi i siekierą zabija. Zdarzało się i tak, że przez dziurę w słomianym dachu wpada wilk do chałupy lub też zawiesi się łbem między łatami dachu, a chłop szczekaniem psa zbudzony na razie nie może się domyśleć, gdzie go szukać. Bywa, że wilk podkopem pod przyciesią wciśnie się do chlewa, jagnię zadusi, a następnie nie może przecisnąć się z powrotem. Chlewy po większej części tak niedbale zbudowane, że często wciska się wilk szparą między ścianą a owierką, i wyskoczy z jagniątkiem uduszonem tą samą drogą. Gdy zewnątrz pod ścianą śnieg leży wysoko, a chlew głęboki, to wilk wyskoczyć nie może, i znowu znajduje się w łapce. Głód to wilkowi takie figle urządza, pozbawiając go rozwagi, która w połączeniu z bystrym nader wzrokiem i uwagą ułatwia mu życie. Rozwaga to i nadzwyczajna uwaga są powodem, że tak często trop wilczy widzimy, a tak rzadko jego samego; ta też jego zdolność umysłowa tłómaczy nam, że tak łatwo rozróżnia człowieka, mogącego stać się dla niego niebezpiecznym, od człowieka bezbronnego i bojaźliwego. Spokojny chłop widzi go często zblizka, lecz czyhającego na niego strzelca omija zdaleka, a przybierającego niewinne pozory rozpoznaje z łatwością. Najdzielniejszemu myśliwemu się zdarza, że na darmo cały dzień uganiał się za wilkami, a te wieczorem porwą mu psa z pod progu jego domostwa.

Na zakończenie powtarzam, że tylko fachowy myśliwy, człowiek, który cały swój czas tępieniu wilków poświęca, jest w stanie wyprzeć je z kraju, skoro kultura wolnym naprzód postępuje krokiem, nie spiesząc się zbytecznie. Dla czego fachowym myśliwym nie powierzają tej sprawy, pojąć trudno, a czas by był pozbyć się tej haniebnej daniny, corocznie tym rabusiom prawie dobrowolnie składanej. Obznajmiony z życiem i zwyczajami wilków, fachowy myśliwy, prędko im da radę i uwolni kraj od tej strasznej klęski.

(Tłómaczył *Z. B.*).

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dokończenie.)

6. **Położenie strzału** *na tarczy, czyli grupowanie się centrownych śrócin strzału około czarnego piętna w środku tarczy—lub też odchylenie centrum strzału cokolwiek w stronę, w dół lub w górę.*

Niekażdemu zapewne z myśliwych wiadomo, że mało która broń daje środek swoich centrowanych śrócin czyli środek strzału ściśle naokoło czarnego piętna na tarczy, i prawie każda wykazuje *małe* odchylenie tego centrum strzału od środka tarczy w dół lub w górę, w lewo lub w prawo, i że to broni bynajmniej nie jest poczytywane za wadę.

Jeżeli przed rozpoczęciem próby broń jest zupełnie nieznana, należy rozpocząć strzelanie do zupełnie czystych arkuszy, mających w środku naklejone czarne piętno średnicy 5 cm., aby módz *wielkość i jakość odchylenia strzału z każdej lufy od centrum ściśle określić;* 5 - 10 strzałów z każdej lufy powinno w tym razie wystarczyć, przyczem należy strzelać cienkim śrótem, gdyż przy wielkiej ilości śrócin różnice te są widoczniejsze.

Dla ścisłego oznaczenia położenia strzału, aby mieć zebrane wszystkie śróciny, jakie są w ładunku, powinnoby się strzelać do powierzchni papieru 3 m. kwadratowe, aby później wyliczając śróciny w każdym kwadracie znaleźć prawdziwy środek strzału. W praktyce jednak strzela się do czystych arkuszy średnicy metra kwadratowego po naklejeniu czarnego piętna, jak to wyżej powiedzieliśmy.

Dla określenia położenia strzału używać należy szablonu, znanego nam już kręgu 75 cm. o 100 polach, narysowanego na szkle, na kalce lub wreszcie wykonanego z drutu. Szablon ten przykłada się po strzale pod światło do arkusza przedstawiającego obraz strzału w taki sposób, aby środek szablonu wypadł tam, gdzie *na oko* wypada środek obrazu strzału na arkuszu, około którego to środka śróciny symetrycznie najgęściej się grupują. Kręcić szablonem lub arkuszem nie należy, wolno jest tylko przesuwać takowy równolegle w dół lub w górę, w prawo lub w lewo.

Chcąc się przekonać, czy trafiono rzeczywiście w sam środek papieru, powinnoby się dla dokładności podzielić go na kwadraty *znalazłszy na oko środek strzału*, i wyliczając śróciny przekonać się o dokładności podziału, przyczem naturalnie w każdym kwadracie powinna być jednakowa ilość śrócin.

Jeżeli ten wypadek nie zachodzi, należy szablon tak długo przestawiać póki się środka strzału nie znajdzie. W miejscu przecięcia kwadratów czyli w samym środku obrazu strzału stawia się dla odróżnienia od czarnego okrągłego piętna trójkącik zwrócony jednym z ostrych końców ku dołowi.

Odległość tego trójkąta od środka czarnego piętna (czyli obowiązującego że tak powiem środka strzału) *wyrażona w centymetrach stanowi wielkość odchylenia, czyli właściwe położenie strzału*—niezależnie czy to odchylenie będzie miało miejsce w dół lub w górę, w prawo czy w lewo. Rzecz naturalna, że trzeba dać niejeden strzał do arkusza papieru metra kwadratowego ze zmienionym środkiem (trójkąt zamiast piętna na wypośrodkowanem miejscu), aby się przekonać, czy strzały pierwotne nie były przypadkowe, i czy zawsze centrum strzału grupować się będzie około miejsca gdzie umieściliśmy trójkąt. Właściwość każdej lufy z osobna pod tym względem pozostanie zawsze jej odrębnością; chcąc przeprowadzić w następstwie próby jakiekolwiek, przy strzałach o zakład i t. p. należy znać właściwość swojej każdej lufy, na tarczy przed strzałem umieszczać trójkąt, w znanej sobie już odległości i kierunku od centrum i mierzyć do trójkąta, a nie do piętna. Kontrola położenia strzału za pomocą wyliczenia śrócin w kwadratach prowadzi niewątpliwie do celu chociaż jest nadto pracowita; ocena na oko jest przy cienkim śrócie łatwa, grupowanie się bowiem znacznej ilości śrócin w środku (zgęszczenie) jest prawie zawsze aż nadto widoczne.

Dokładne zbadanie stosunku gęstości do położenia strzału przez stosowanie szablonu jest konieczne tam, gdzie chodzi o zbadanie kwestyi jaki wpływ wywiera dany ładunek już nie na gęstość lub pokrycie, ale wprost na położenie strzału na tarczy.

Długoletnia praktyka i spostrzeżenia doprowadziły Niemiecki Instytut do możności postawienia zasady, że *w dobrych broniach odchylenie od środka czarnego piętna może wynosić najwyżej 10 cm*, w górę lub w dół, w prawo lub w lewo, strzelając spokojnie przez nałożony na lufy wizier (patrz Łowiec Nr 4. 5. 8).

Aczkolwiek położenie strzału powinnoby być w każdej broni jednakowe czyli normalne, i nie wykazywać żadnego odchylenia, to jednak musimy godzić się z rzeczywistością; przekonać się, czy i jaką broń naszą a raczej każda z luf naszych ma pod tym względem odrębność, i na pamięć wiedzieć że np. prawa daje odchylenie 5 cm w górę w prawo, a lewa 7 cm w dół w lewo, lub t. p.

Czynnik ten *Położenie strzału* przy wykładzie próbowania broni śrótowej pomieszczony został na końcu; najpierw bowiem należy znaleźć dla broni odpowiedni ładunek, ostrość, etc. etc. a później wynaleźć położenie strzału, powiększenie np. bowiem ładunku prochu musi wpłynąć *na położenie* strzału.

Przeszedłszy z kolei wszystkie czynniki próbowania broni śrótowej zwrócić musimy uwagę, że równomierność rozkładu śrócin na tarczy (pokrycie) i jednostajność od strzału do strzału, są najbardziej spotykanemi i najcenniejszemi zaletami broni, a broń której obie lufy zasłużą przy ocenie pojedynczych czynników na stopień „dobry" jest już bronią wyróżniającą się.

Ze stanowiska teoryi bicia broni, za najlepszą broń uważać należy taką, która: „posiada lufy borowane odpowiednio do sprawności danego strzelca i warunków „jego polowania, dające przy normalnem położeniu strzału, przy niewielkiem zgęszczeniu w środku, przy doskonałem pokryciu (równomierności rozkładu śrócin), i przy „jednostajności od strzału do strzału—największą ilość „śrócin w 75 cm. kręgu przy dobrej ostrości".

Kończąc tę pracę moją w której starałem się wyłożyć możliwie przystępnie zasady próbowania i oceny broni śrótowej, nadmienić muszę, że po za temi głównemi czynnikami istnieje jeszcze jeden mający w praktyce niepoślednie znaczenie, a jest nim „określenie mety na jaką jest wolno z danej lufy strzelać do zająca, czyli określenie granicy *pewnego* strzału do zająca" (Weitschuss auf Hasen), ale to jako mniej podstawowe zostawiamy sobie na przyszłość.

Do każdego z rozbieranych tutaj czynników próbowania broni powracać będziemy niejednokrotnie starając się wykorzenić te i owe błędne myśliwych przesądy i zapatrywania, zaszczepić natomiast nowe teorye i zasady, prowadzące do poznania tej tak ciekawej dla myśliwego teoryi strzału i balistyki.

Władysław Słonczyński.

Sprostowanie W N-rze 17 Łowca (str. 6) wkradły się pomyłki, i tak: w 3-im wierszu druku od góry powinno być:
„przy N-rze 9-ym" zamiast „5-ym"
w 5-ym zaś wierszu powinno być:
„przy N-rze 5-ym" zamiast „9-ym"
co niniejszem prostujemy. *R.*

PSY BOJAŹLIWE.

Nerwowość jest prawie ogólną właściwością szlachetniejszych ras wyżłów angielskich i francuzkich. Trudno napewno określić, co wywołało ten anormalny objaw, można jednak przypuszczać, że ta wada powstała z przyczyny łączenia osobników w bliżkiem pokrewieństwie, czego może wymagało ustalenie cech pewnej danej rasy.

Owa nerwowość nadmierna staje się częstokroć powodem nadzwyczajnej bojaźliwości psa i jakkolwiek karność, albo inaczej bojaźń kary za nieposłuszeństwo, stanowi wielką zaletę psa, to jednak nadmiar tej cnoty, przechodzący w tchórzostwo, jak bojaźń strzału, jest wielką wadą, której zwalczenie często jest bardzo trudne, tak, że wszelkie usiłowania myśliwego idą na marne i pies na zawsze będzie stracony. Cierpliwość jest główną podstawą układania psa i wiele da się nią zrobić, ale są wypadki, że naprzykład przy bojaźni strzału, trzeba użyć środków przymusowych, z całą pedanteryą stosowanych. Środek, zalecany przez jednego z myśliwych w № 15-ym „Łowca Polskiego", gonienia i szczucia zajęcy psem, bojącym się strzału, jest wręcz przeciwny wszelkim regułom dobrej tresury, uczy go bowiem gonienia za zwierzyną, jednej z najgorszych wad, również złej, jak bojaźń strzału, a może nawet gorszej, bo nie dającej się prawie naprawić. Psa takiego potem żadna kara nie powstrzyma od zwyczaju gonienia zwierzyny, nawet strzelanie do niego nie odnosi często skutku. Wreszcie dobrze tresowany wyżeł niepowinien znać zająca, do tego są aportery niemieckie, które przy zdarzonej okoliczności mogą też wystawiać szaraka.*) Takie aportery są specyalnie tresowane do gonienia i aportowania postrzałków i to jedynie na rozkaz, bo inaczej uważałoby się to za wadę.

Mój system przyzwyczajania bojaźliwego psa do strzału oparty jest zupełnie na innych podstawach.

Miałem w tresurze psa rasy Lawerack settera, który tak się bał strzału, że uciekał z domu i krył się po kilka godzin po rozmaitych dziurach. Klaśnięcie nawet w dłonie nabawiało go panicznego strachu. Każdy, kto tylko widział tego psa, był przekonania, że nic z niego nie będzie. Nie zrażając się tem, postanowiłem bądź co bądź przyzwyczaić go do strzału. Wszystkie środki były już wyczerpane, wpadłem jeszcze na myśl użycia głodu. Przywiązałem tedy psa na długim trzysążniowym łańcuchu. Żeby pies nie zdziczał, obrałem do tego sień od kuchni, jako miejsce najbardziej na wsi

*) Wzmiankowany w Nr. 15 naszego pisma sposób ośmielenia psa stosowany był właśnie do psa niemieckiego. (*Przyp. Red.*)

ruchliwe i uczęszczane przez służbę. W porze karmienia podałem mu homeopatyczną porcyę strawy, zaledwie kilka łyżek i wziąwszy broń do ręki, kazałem warować, strach broni przemógł i pies, cały drżący, ani się ruszył z kąta. Pierwszego dnia powtarzałem to kilka razy, ale pies na widok broni tylko drżał i kulił się na swojem legowisku. Na drugi dzień głód zaczął przezwyciężać i na rozkaz „pójdź dalej", pies posunął się do miski, po danym jednak rozkazie „pyf" i następnie strzale natychmiast z ogromnem przerażeniem rzucił się do ucieczki, ale łańcuch zmusił go do wrócenia na legowisko. Kilkanaście razy powtarzałem tego dnia tę manipulacyę, ale zachęcić go do jedzenia nie mogłem. Nareszcie trzeci dzień postu zrobił swoje: pies podszedł do jedzenia i po rozkazie „pyf" a następnie strzale zjadł swoją homeopatyczną porcyę. Co parę godzin potem podawałem mu szczupłą racyę jedzenia i powtarzałem strzelanie—pies stawał się coraz śmielszym, a po kilku dniach zaczął już nawet uważać strzał za pozwolenie spożywania posiłku. Na zakończenie ostateczne tej tresury spuściłem go z łańcucha, kazałem podejść do miski i dałem ognia—pies ani drgnął, tylko się wziął z apetytem do jedzenia.

Po tej nauce wziąłem go na otoku w pole ze starym wyżłem. Pierwsze strzały go denerwowały, ale widok starego kolegi, z animuszem wystawiającego i aportującego spadające ptactwo, tak go zachęcił, że zaczął sam wystawiać a obawa strzału znikła. Na drugi dzień chodził już bez otoka, wystawiał zwierzynę, a na strzały nie zwracał żadnej uwagi, jakby się nigdy tego nie bał.

Edward Orda.

ZEBRANIE WYBORCZE.

W d. 6. b. m. odbyło się Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w celu dokonania wyborów do Wydziałów: Ochrony i Polowań oraz Gospodarczego.

Przewodniczył na Zebraniu Członek Rady, p. Józef Jeziorański. Po ukonstytuowaniu biura prezydyalnego w osobach pp. Kurnatowskiego i Aulejtnera jako asesorów, oraz p. Englisza jako trzymającege pióro, przystąpiono do obrad nad kwestyami, objętemi porządkiem dziennym.

Pomijamy sprawy wewnętrznej gospodarki, a zatrzymamy się tylko nad sprawą sprowadzonych z zagranicy kuropatw.

Kuropatwy te są już prawie od miesiąca w Warzawie. W pierwszych dniach po sprowadzeniu ich na miejsce padało po kilkanaście sztuk dziennie. Nie było w tem nic dziwnego, ani zastraszającego, bowiem po odbyciu tak długiej podróży w zamkniętych koszach, niektóre słabsze sztuki musiały paść wskutek wycieńczenia i rozbicia w drodze, przy pakowaniu i wyładowywaniu transportu tylu sztuk prawie nieuniknionego. Po parodniowym pobycie na miejscu upadek kuropatw zmniejszył się widocznie i nie przewyższał już paru sztuk dziennie.

W ostatnich dniach śmiertelność wśród kuropatw nagle się wzmogła i znów co rano znajdowano po kilkanaście sztuk nieżywych. Przytem zauważono, że kuropatwy ginące są niezmiernie wychudzone, ekskrementa zaś świadczą o jakiejś chorobie żołądka. Przywiezione do Warszawy kuropatwy pochodzą z Węgier (około 600 sztuk) i z Czech (około 400 sztuk), te ostatnie są mniejsze, jakby słabsze i śmiertelność szerzy się właśnie między niemi.

W takiem położeniu rzeczy p. Aleksander Szwede, któremu Ogólne Zebranie poruczyło sprowadzenie i opiekę nad sprowadzanemi kuropatwami, zapytuje Ogólne Zebranie, czy nie uważałoby za stosowne, nie czekając wiosny, wypuścić zaraz cały transport, na pola Osieckie, tam je odpowiednio żywić, a w przyszłym roku, z nowego lęgu wyłapać odpowiednią ilość młodych kuropatw i w odpowiednim czasie, i takowe rozprzedać pomiędzy tych członków Towarzystwa, którzy potrzebowaliby kuropatw do chowu.

Sprawa ta wywołała ożywione rozprawy, które jednak z powodu nieobecności p. Szwedego na Zebraniu, nie mogły doprowadzić do ostatecznej decyzyi. P. Szwede od kilku dni cierpiący nie wychodzi z domu, a tylko bliższe wskazówki, od niego zaczerpnięte, mogły dać grunt do odpowiedniego postanowienia.

P. Puciłło był zdania, aby kuropatwy zimować w dalszym ciągu. P. St. Dziechciński twierdził, że należałoby je zaraz rozprzedać, czego znów niepodobna uczynić z tego powodu, że natura choroby kuropatw nie jest dostatecznie zbadana, a o ile miałaby epidemiczny charakter, rozprzedaż chorych sztuk, zamiast korzyści, szkodę zwierzostanom przyniesćby mogła.

Dalej wyrodziła się kwestya, czy w tym stanie rzeczy nabyć transport kuropatw z Borowna, które mają być wyłowione na śniegu. P. Sztoleman był zdania, że należałoby zaniechać dalszego sprowadzania kuropatw i oświadczył, że nosi on się z myślą utworzenia u nas syndykatu hodowców zwierzyny, którego zadaniem byłoby wymieniać pomiędzy sobą żywą łapaną zwierzynę w celu odświeżania krwi. P. Bronisław Wysocki był przeciwnego zdania. Twierdził on, że kuropatwy z Borowna łapane będą w zimie, że przetrzymanie ich trwać będzie bardzo krótko, więc i upadek kuropatw nie może być znaczny, tembardziej, że będą to sztuki wyrośnięte, silne i nie odbędą męczącej długotrwałej podróży, a przytem członkowie rozbiorą je szybko i puszczą bez obawy w pole. Przeto straty, jakie możemy ponieść na transporcie zagranicznym, może nam właśnie wynagrodzić transport krajowy. P. B. Wysocki miał na myśli nie odszkodowanie materyalne, lecz wyrównanie tych straconych korzyści w zwierzostanie, jakie spodziewano się osiągnąć za pośrednictwem sprowadzenia kuropatw zagranicznych. I tej jednak sprawy nie podobna było decydować pod nieobecność p. Szwedego, on tylko jeden bowiem mógł objaśnić, jak daleko posunięta jest sprawa układu, czy kontraktu o dostawę kuropatw z Borowna.

Po długiej dyskusyi Ogólne Zebranie, ufając najzupełnie kompetencyi p. Szwedego, postanowiło: pozostawić p. Szwedemu po porozumieniu się z Wydziałem Ochrony i Polowań załatwienie całej tej sprawy w sposób, jaki zostanie uznany za najodpowiedniejszy, bez dalszego odwoływania się do Ogólnego Zebrania.

Po wydaniu tej decyzyi przez Ogólne Zebranie, przewodniczący odczytał rezultat głosowania na członków wydziałowych. Rezultat ten jest następujący.

Do Wydziałów Ochrony i Polowań wybrano: pp. Jana Sztolcmana (53 głosy), Henryka Malhomme (52), Józefa Zarembskiego (51), Władysława Słonczyńskiego (50), Henryka Haberbusza (48) i Bronisława Wysockiego (47).

Do Wydziału Gospodarczego—pp. Aleksandra Wysockiego (46), Władysława Jakobsona (45), Juljana Szuszkowskiego (43), Alfreda Kaczorowskiego (41), Stanisława Leperta (41) i Adolfa Korsaka (38).

Głosujących było 74. Balotowanie nowych kandydatów odłożono do następującego Zebrania.

Listy do „Łowca Polskiego."

Z okolicy Łaska (*gub. piotrkowska*), *w grudniu.*

Zaledwie 10 lat upłynęło od założenia Towarzystwa myśliwskiego w Warszawie, a już widzimy błogie skutki—w całym bowiem kraju członkowie dążą do poprawienia zwierzostanu. Specyalny organ, jakim jest „Łowiec Polski," odda ogromne usługi, bo dopomoże do wymiany myśli, a niejednokrotnie nasunie Zarządowi odpowiedni projekt. Że nasi założyciele są wytrwali w swych przedsięwzięciach, niech posłuży fakt, iż P. A. Śliwiński postarał się o założenie oddziału prawidłowego polowania w Sławucie, wołyńskiej gub., a P. J. Biesiekierski, zamieszkawszy tak niedawno w Warklanach witebskiej gub., tam dokłada wszelkich starań, aby polepszyć zwierzostan.

Jeżeli za przykładem Płocka pójdą inne gubernie i postarają się o zakładanie samodzielnych oddziałów, to z pewnością zwierzostan znacznie się polepszy.

U nas. wprawdzie niesłusznie, narzekają na bardzo złe gospodarstwo łowieckie; tak bowiem źle się nie dzieje,—proszę się przejść po rynku w Łodzi lub w Warszawie, a łatwo się można przekonać, ile zwierzyny idzie na sprzedaż.

Chyba dochód stąd powstały idzie na dobro właścicieli ziemskich, a doliczywszy w całym kraju zużytą zwierzynę na potrzeby samych właścicieli, przyjdziemy do przekonania, że jeszcze nie jest tak źle. Najlepszym dowodem obfitości zwierzyny, może służyć tutejsza okolica, od m. Łodzi aż do Sieradza. Wszystkie włościańskie grunta w tej okolicy, a nawet większa część obywatelskich, są w dzierżawie, bo panowie fabrykanci z Łodzi, Pabianic, Zgierza, Zduńskiej Woli, nieżałują pieniędzy na rozrywkę polowania i przeważnie w niedziele i święta polują, a pomimo tego w naszej okolicy na dorocznych polowaniach z naganką rezultaty są niezłe. W tym roku mamy poddostatkiem zajęcy a nawet kuropatw, bo pogodna jesień sprzyjała późniejszym lęgom;—obecnie więc utrzymanie tego zwierzostanu wiele zależy od zarządu Tow. praw. polowania.

Należy przedewszystkiem przestrzegać usilnie, aby nie polowano po śniegu na kuropatwy i w tym celu należałoby zachęcić nagrodami pieniężnemi tych, którzy ujawnią takie następstwo. W całym kraju puszkarzy i składników broni należałoby zobowiązać do przestrzegania ściśle istniejących przepisów: aby 1) niesprzedawano i nieprzyjmowano do reperacyi broni bez jednoczesnego okazania biletu na prawo posiadania takowej, 2) aby niesprzedawano prochu niemającym pozwolenia na prawo polowania, 3) aby policya usilnie pilnowała żydowskie sklepiki po prowincyi, które trudnią się sprzedażą prochu.

Byłoby bardzo pożytecznem, gdyby Redakcya „Łowca Polskiego" odniosła się do wszystkich swoich prenumeratorów, o nadsyłanie wiadomości o zabitej zwierzynie, z czego można uformować statystyczne dane, różnych okolic kraju.*)

Niemamy dotychczas żadnego podręcznika traktującego o myślistwie, tymczasem w Moskwie wydano znakomite dziełko, które przetłómaczone na język polski, mogłoby oddać wielkie usługi łowiectwu krajowemu. Przypuszczam, że Rada Towarz. polowania, tyle dbała o rozwój naszego Towarzystwa, postara się niezadługo przyswoić jakie dziełko dla użytku swych członków;—koszt prawie żaden, bo dobry podręcznik znajdzie chętnych nabywców i zwróci wyłożone koszta, ale trzeba działać. Dotychczas jeszcze nie mamy w sprzedaży nagrodzonego na konkursie dziełka P. J. Biesiekierskiego, chociaż już parę lat upłynęło od rozstrzygnięcia konkursu.

W. Kępinski.

ŁADUNEK NORMALNY.

Świeżo wyszedł z druku „Kalendarz myśliwski" na rok 1900. Na naczelnem miejscu spotykamy artykuł p. J. Sztolcmana p. t. „Poradnik dla myśliwych", a drugi rozdział tej pracy, pióra p. E. Ordy, traktuje „o praktycznym sposobie próbowania broni śrótowej". Szanowny autor w wyrazach krótkich, jasnych i zrozumiałych poucza kolegów myśliwych, jak mają próbować swoje bronie i czego od nich żądać. Jedną rzecz tylko miałbym do zarzucenia, mianowicie normę ładunku prochu i śrótu dla broni różnych kalibrów.—Odnośna tablica według p. Ordy tak się przedstwia:

Kaliber 12

1) prochu 3 drams. śrótu 1 1/8 uncyi ang.
2) „ 3 1/4 drams. „ 1 1/4 uncyi „

Kaliber 16

1) prochu 2 1/2 drams. śrótu 1 uncya ang.
2) „ 2 3/4 drams. „ 1 1/16 uncyi „

Kaliber 20

1) prochu 2 drams. śrótu 7/8 uncyi ang.
2) „ 2 1/4 drams. „ 1 uncya „

Numer 1-szy każdego ładunku oznacza „charge legère", a numer 2-gi „charge exacte".—Jak widzimy, stosunek wagi prochu do śrótu bardzo niejednostajny, gdyż waha się od 1:6 (przy 12 kalibrze) do 1:7 (przy 20 kalibrze). Ponieważ zaś niemiecki Instytut dla próbowania broni ręcznej, po kilkoletnich doświadczeniach, uznał za normalny stosunek 1:6, sądziłbym więc, że tego stosunku zmieniać nie należy; następnie uważałbym za dogodniejsze przyjąć wagę francuzką w grammach zamiast angielskich dramsów i uncyj.—Jako rezultat powyższych uwag proponowałbym następną normę ładunków:

Kaliber 12

1) prochu czar. 5 1/4 gram. śrótu 31 1/2 gram
2) „ „ 5 3/4 gram. „ 34 1/2 gram

Kaliber 16

1) prochu czar. 4 1/4 gram. śrótu 25 1/2 gram
2) „ „ 4 3/4 gram „ 28 1/2 gram.

Kaliber 20

1) prochu czar. 3 1/2 gram. śrótu 21 gram.
2) prochu czar. 4 gram „ 24 gram

A. Bieńkiewicz.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Wydział Ochrony i Polowań w nowym komplecie pod przewodnictwem p. Władysława Jakobsona zebrał się po raz pierwszy w d. 11 b. m.

Obowiązki sekretarza Wydziału sprawuje p. Henryk Malhomme.

Przedewszystkiem na porządku dziennym obrad stanęła pilna sprawa, poruczona Wydziałowi łącznie z p. A. Szwede przez Ogólne Zebranie, powzięcia ostatecznej decyzyi co do dalszego zimowania kuropatw, sprowadzonych z zagranicy. Przedłużająca się niedyspozycya p. A. Szwedego nie pozwoliła mu być obecnym na posiedzeniu, co znów uniemożliwiło ostateczne decydowanie kwestyi. Tymczasowo Wydział postanowił zaprosić na d. 13 grudnia weterynarza p. Willmana, oraz bażantarnika ze Skierniewic, aby rzeczoznawcy ci wydali swoją opinię co do natury choroby, powodującej tak znaczny upadek kuropatw, oraz zbadali warunki, w jakich się one znajdują, a zarazem orzekli, czy i jakie zmiany w naszej kuropatwiarni wprowadzić należy.

Z kolei debatowano nad sprawą przeprowadzenia kontroli nad miejscami ochronnemi. Ponieważ jednak gremialne obrady w tej kwestyi, po raz pierwszy pojawiającej się na stole, nie mogłyby doprowadzić do pożądanego rezultatu, przeto proszono członka Wydziału, p. J. Zarembskiego, o zaprojektowanie sposobu kontrolowania owych miejsc ochronnych i przedstawienie Wydziałowi projektu w początkach roku przyszłego.

Wreszcie wyznaczono terminy dalszych polowań zbiorowych na gruntach Towarzystwa w Osiecku. Jak wiadomo, pierwsze polowanie we 24 strzelb odbędzie się 16 grudnia; drugie polowanie na tyleż strzelb wyznaczono na 5 stycznia, trzecie na 12 strzelb—na 12 stycznia i czwarte również na 12 strzelb—na 20 stycznia.

Drobiazgi Myśliwskie.

Dla odświeżenia krwi sprowadziło kółko Otwockie 32 bażanty (30 kur i 2 koguty) z Wiednia, które puszczone zostały w pole. W zeszłym roku też samo kółko sprowadziło do Otwocka 45 sztuk bażantów, 40 kur i 5 kogutów, które zapuszczono na dziko. Położenie sprzyjało, bażanty się zaaklimatyzowały i już w tym roku stanowiły nie małą okrasę polowań otwockich. Do utrzymania się bażantów przyczyniło się bardzo energiczne tępienie lisów, które kółko otwockie trapi wszelkiemi sposobami i nieustannie.

*) W każdym numerze naszego pisma pomieszczamy rubrykę, zatytułowaną „Kronika myśliwska" i prosimy naszych czytelników, aby nadsyłali nam wiadomości do tej rubryki. Skutek naszej prośby jest dotychczas niewielki. A szkoda, rubryka ta bowiem stanowićby mogła bogaty statystyczny materyał, gdyby nie obojętność naszych kolegów myśliwych, którzy bez wielkiego trudu po każdem polowaniu mogliby nas zawiadomić otwartym listem o rezultacie takowego. Ponawiamy więc tu naszą prośbę w tej sprawie. (*Redakcya*).

Spóźniona młoda sarna. W lasach hr. Ksawerego Branickiego, w wydziale Chojnów, widujemy młodą sarenkę, której wiek oceniamy — według jej zachowania się—na 3—4 tygodnie. Czerwone ubarwienie włosu i czarne centki po bokach potwierdzają przypuszczenie, według tych cech bowiem, nie przekroczyła jeszcze 6-ciu tygodni życia. W tym roku w lasach pod Warszawą notujemy już drugie nienormalne kocenie się sarn, pierwsze były wczesne, a obecne—niesłychanie późne.

Strata jamników. Na ubiegłej Wystawie Łowieckiej powszechną uwagę zwracała w pawilonie kółka Otwockiego para jamników, ulokowana w pięknej, lisiem futrem drapowanej klatce, na której widniała karta, opiewająca bohaterskie czyny tych niepozornych psiąt w walce z lisami. Otóż pieski te uległy wypadkowi. W psiarni otwockiej wściekła się wyżlica, widocznie, uprzednio przez chorego psa pokąsana, i pokaleczyła dzielne jamniki. „Muszka" już zdechła, a „Czajka" pozostaje pod obserwacyą. Wobec braku odpowiednich psów u nas w ogóle, strata wytrawnych jamników dla kółka Otwockiego jest bardzo dotkliwa.

Nowe Towarzystwo strzelecko-myśliwskie. W tych dniach ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną ustawę południowo-rosyjskiego Towarzystwa strzeleckiego. Na mocy § 1 ustawy Towarzystwo wspomniane ma na celu: 1) rozbudzenie, podtrzymanie i rozwinięcie w ludności Rosyi Południowej zamiłowania i zainteresowania do sportu strzeleckiego; 2) danie możności amatorom sportu strzeleckiego wprawiania się w strzelaniu i w obchodzeniu się z bronią palną; 3) ćwiczenie się w fechtunku i gimnastyce; 4) prowadzenie prawidłowego polowania w dozwolonym przez prawo czasie; 5) ochronę zwierzyny, tępienie szkodników, hodowlę psów rasowych, wreszcie 6) opracowanie podręczników, traktujących o broni palnej, fechtunku, gimnastyce i polowaniu.

Dla dopięcia tego celu Towarzystwo ma prawo: 1) urządzać stałe i przenośne strzelnice, ogłaszać konkursa strzelnicze i wyznaczać odpowiednie nagrody, 2) urządzać sale fechtunku i gimnastyki, a także ogłaszać odpowiednie konkursy z nagrodami, 3) formować drużyny strzeleckie dla odbywania wspólnych ćwiczeń wojskowych, 4) urządzać odczyty o kwestyach, tyczących się władania bronią, fechtunku, gimnastyki i prawidłowego polowania.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na gubernie: wołyńską, podolską, kijowską, bessarabską, czernihowską, połtawską, kurską, woroneską, charkowską, jekaterynosławską, taurydzką i prowincyę wojska dońskiego. Zarząd Towarzystwa znajduje się w Odesie. Należy dodać, że specyalny organ ministeryum wojny, p. t. „Russkij Inwalid." wystąpił z artykułem, wskazującym doniosłe znaczenie założenia tego Towarzystwa dla kwestyi odpowiedniego przygotowania do służby wojskowej.

W sprawie kul rozkwitających (ekspanzywnych). Jednemu z naszych znajomych zdarzył się obecnie następujący wypadek, świadczący przeciw użyciu kul rozkwitających. Strzelił on do jelenia na 50 kroków i ranił go, lecz zwierz poszedł. Wzięto go dopiero w 12 godzin potem, przy pomocy tropowców. Przy zbadaniu postrzału okazało się, że kula trafiła w miękkie części, po za ostatniem żebrem i ekspandowała pomiędzy skórą i grubym muskułem brzusznym. Trzy czwarte kuli skierowało się pomiędzy skórą i mięśniem ku tyłowi, a tylko dwa małe odłamki przeniknęły wewnątrz i nadwerężyły żołądek. Uważać więc można za czysty wypadek, że jeleń ten dostał się w ręce myśliwych.

Budy dla psów. Buda powinna być tak dużą, żeby pies mógł stanąć w niej prosto i rozłożyć się wygodnie, a więc musi być o jakie 5 cali wyższa od psa, gdy ten głowę podniesie, tyleż szerszą od psa rozłożonego i rozciągniętego i 10 cali od niego dłuższą. Tylko w takiej budzie pies będzie przebywał chętnie. Zaleca się, żeby ściany i podłoga były z desek na fugi, które łatwiej rozebrać i oczyścić. Dobrze jest, gdy ściany są podwójne, bo powietrze, izolowane w tej szczelnej próżni, łagodzi w zimie mróz, a w lecie upał. W dachu budy, naprzeciwko wejścia, urządza się mały zamykany wentylator, który przyda się w dniach upału. Na dachu budy lub z boku na palikach umieszczony pomost, na którym pies wygrzewa się na słońcu. Rozumie się, że buda niepowinna być pomalowana farbą trującą. W budach dla psów młodych urządza się wewnątrz mały rowek (spajając deski ukośnie) do odpływu uryny. W lecie powinna być buda zwrócona ścianą tylną na południe, w zimie zaś—tylną scianą ku północy. W zimie pokrywa się budy plecionkami, słomą, mierzwą i t. p. Psy, leżące niemal ciągle na łańcuchu, wiąże się na dwa metry długo do pierścienia, umieszczonego w kółku drewnianem lub żelaznem, tak, żeby „Hektor" mógł się przechadzać i zmieniać dowolnie pozycyę. Wodę w misce przed budą należy często odświeżać i umieszczać tak, żeby promienie słoneczne na nią nie operowały. Zaleca się bardzo umieszczać budę na trawniku. Budę, w której zamieszkuje wielki pies, czyści się co dwa tygodnie, budy psów małych—co miesiąc. Ażeby zabezpieczyć budy przed robactwem, wymywamy je karbolem, naftą lub olejem laurowym. Na budy dla wielkich psów nadają się bardzo stare beczki od nafty, ułożone na belkach i zaopatrzone w podłogę, „drzwi" w denku beczki umieszcza się w odległości 5 cali od brzegu, a jeżeli beczka jest bez dna, zmniejsza się odpowiednio otwór, zabijając go w części deseczkami.

Niektórzy właściciele psów nie wiążą swoich faworytów czworonożnych, lecz ogradzają budę płotem z drutu lub z desek. Buda taka zakrawa już na „psiarnię".

Psiarnie buduje się zwykle tak, żeby jedną ścianą przylegały do jakiegoś bydynku: tym sposobem obniżają się koszta budowy i ułatwia się konstrukcya dachu. Psiarnia składa się przynajmniej z pięciu przegród, krytej hali i placyku. Buduje się psiarnię z cegieł lub blachy żelaznej i pokrywa najlepiej dachówką. Po nad przedziałami umieszcza sie małą górkę do przechowywania słomy, siana, pożywienia i lekarstw, w podłodze górki umieszcza się otwory z zasuwkami, przez które psiarek zsuwać może do przedziałów słomę i torf. Obok przedziałów pozostawia się około 1½ łokcia miejsca na ganek, który ułatwia obsługę. Jeden z przedziałów urządza się na pomieszczenie psów chorych i zaopatruje w tym celu podwójnemi drzwiami. W suficie umieszcza się dla wentylacyi okna, otwierające się ukośnie. Podłoga, tudzież ściany do 1½ łokocia wysokości, pokryte być muszą betonem cementowym. Na placyku przed psiarnią sieje się trawę, którą pies w razie dolegliwości żołądkowych chętnie żuje. W przedziałach i w hali powinny znajdować się prycze, na których psy chętnie się wylegują. W przedziałach sypie się na podłogę torf, a potem rozściela się słomę. Zaleca się bardzo urządzenie w psiarniach basenu do kąpieli i wodociągu, bo podczas upału trzeba tak przedziały, jak placyk skrapiać często, żeby przeszkodzić rozwojowi rozmaitych chorobotwórczych miazmatów, o które wsród psów nie trudno.

Zważać też należy na odpowiednie odżywnianie psów. Odpadki i pomyje są częstokroć zwyczajną trucizną dla psów. Żołądek psa ucierpieć musi bezwarunkowo, gdy bezustannie zasila się mieszaniną kwaśnych, słodkich, tłustych odpadków i odłamków kości. W następstwie takiego nieracyonalnego odżywiania pies zaczyna cuchnąć, oczy jego łzawią, skóra pokrywa się wyrzutami i t. p.

Ukąszenie żmii. I u nas są jeszcze okolice, gdzie żmij nie brakuje, a wypadki ukąszenia są częste, nie zawadzi więc przytoczyć sposób leczenia pewny, podany przez p. Artura Thiele z Hohenschäftlarn, pod Monachium w Bawaryi.

Jad żmij i węży zupełnie się różni od trucizn takich, jak np. kwas pruski, strychnina, arszenik i podobnych. Aby tylko wargi i jama ustna nie były zranione, jad żmii połknięty wcale nie szkodzi i dopiero działa szko-

dliwie, a czasami i śmiertelnie, gdy się do krwi dostanie. Wyssanie rany, obłożenie wilgotne, ciepło wywołującemi kompresami, silnym ruchem wywołane poty całego ciała i przewiązanie ukąszonego miejsca — oto środki pewne. Ukąszony przedewszystkiem powinien chustką przewiązać członek zraniony, powyżej rany od strony serca; wyssać ranę samemu sobie, jeżeli usta nie mają ran jakichkolwiek, jeżeli dostać się można do ranki i niema nikogo, ktoby tę przysługę chciał oddać. Następnie należy biedz co tchu do domu, aby ruchem wywołać pocenie się całego ciała. Trzymanie ukąszonego miejsca czas dłuższy nad parą wodną jest nader skutecznym środkiem pomocniczym. Następnie przykłada się podwójne kompresy mokre (20—22 stopni Reaum.), na to wełna lub wata, znowu wilgotny kompres, na który wełna. Przyłożone listki bukowe lub brzozowe a na nie wata lub wełna zastąpić mogą wilgotne kompresy. Wyzdrowienie jest pewnem, a rzadko nawet przychodzą dreszcze i gorączka, gdy się w ten sposób leczy. Wypalanie ran lub wymywanie gryzącemi płynami więcej szkodzi, niż pomaga.

Koniak, jako antydot użyty, szkodzi. Wilgotne ciepło kompresów i owijań—oto jedyny środek radykalnie leczący; kto go używa, spokojnym być może o skutki ukąszenia przez żmiję. W Indyach nawet biegną dłuższy czas, trzymając się woza, aby nie uledz zmęczeniu. Pot, w ten sposób wywołany, leczy radykalnie ukąszenia zjadliwych wężów.

⁜

Albinizm wśród zwierzyny zdarza się dość często. „Wild und Hund" donosi, że w ostatnich czasach zabito w Niemczech oryginalną „białą" kaczkę, której wierzch skrzydeł był popielaty, ostatnie pięć piór w skrzydłach koloru śnieżno-białego, koniec dzioba skarłowaciały, rozpołowiony i na dwa centymetry zakrzywiony ku górze, upierzenie głowy jak u starki, piersi zaś jak u cyranki; rzadki ten egzemplarz wypchano. Ubito również białego wróbla i białą, a raczej upstrzoną wronę (w jednem skrzydle pięć, w drugiem dwa białe pióra, pod prawem okiem biała plama wielkości dwóch centymetrów). Widziano także tarantowate i białe sarny i bażanty. Wśród królików zaś zauważono żółte z białemi pasami i nawet czarne. W księztwie lawenburskiem ubito ze stada, liczącego 20 sztuk kuropatw, trzy białe kuropatwy; upierzenie ich było śnieżnobiałe, z wyjątkiem dwóch brunatnych piór w skrzydłach, nóżki żółte, jak u kurcząt, z białemi pazurkami, oczy czarne. Upierzenie innych kur ze stada było normalne.

⁜

Ćwiczenie wojska—szkodą myśliwego. Pewien myśliwy, dzierżawiący rewir pod miastem powiatowem w Prusach, skarży się, że bezustanne ćwiczenia wojska wypłoszyły mu zwierzynę. W skutek pukaniny wojskowej nie może dochować się ani sarn, ani zajęcy, a nawet kuropatwy unikają tego rewiru. Czy zarząd armii zobowiązany jest do odszkodowania w tym wypadku? Kwestya ta jest sporną. Najwyższy trybunał w Monachium rozstrzygnął ją nawet na niekorzyść myśliwego. Jest to niewątpliwie luka w prawodawstwie niemieckiem.

⁜

Z życia borsuka. Według zoologa Dr. Friesa z Getyngi, borsuk dojrzewa pod względem płciowym w drugim roku życia. Czas brzemienności wynosi 32 tygodnie wskutek snu zimowego borsuka. Młode przychodzą na świat w końcu lutego lub w marcu. Błędnem jest mniemanie, jakoby borsuki przychodziły na świat nagie; owszem pokryte są, z wyjątkiem podbrzusza, gęstym biało-żółtym włosem.

⁜

W 93 okręgach Czeskich zabito w r. z.: 2,565 jeleni, 1,696 danieli, 15,494 rogaczy, 1,107 dzików, 528,063 zajęcy, 36,738 królików, 1,518 głuszców, 7,527 cietrzewi, 610 jarząbków, 65,258 bażantów, 519,135 kuropatw, 10,283 przepiórek, 2,541 słonek, 610 kszyków, 997 gęsi, 18,357 kaczek, razem 1,212,499 sztuk pożytecznej zwierzyny; nadto: 3,189 lisów, 3103 kun, 11,238 łasic, 302 wydry, 350 borsuków, 706 tchórzy, 6 puhaczy, 31,892 jastrzębi, 15,569 srok i wron, razem 66,355 sztuk szkódników.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Spale w czasie od 25 września do 4 października, czyli przez dni jedenaście, polowali Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajowicz.

Na polowaniach tych padło:

jeleni (byków) na podjazdach:	2—20-ki
	2—18-ki
	9—16-ków
	12—14-ków
	12—12-ków
	11—10-ków
	2—8-ki
jeleni (byków) na obławie:	2—16-ki
	1—14-tak
	6—12-ków
	6—10-ków
	3—8-ki
	1—6-tak
	3—szpiczaki
jeleni (łań) na obławie.	11
Razem . . .	83 sztuki.

Nadto zabito: kozłów z podjazdu 1, na obławie 4. Dzików: 21 odyńców, 9 wycinków, 34 loch, 12 warchlaków, czyli razem 76 sztuk dzików. Padło też 6 lisów i 41 zajęcy. Razem przeto zabito sztuk 211.

⁜

W d. 27 i 28 listopada odbyło się polowanie u p. S. Sonnenberga w nowonabytym przez właściciela Kijan majątku Krzesimowie w gub. lubelskiej. P. Sonnenberg dopiero od dwóch lat ma w swoich rękach Krzesimów, a jednak w 12 flint zabito tam pomimo fatalnej, wietrznej i dżdżystej pogody 202 zające i 3 lisy.

Gospodarstwo łowieckie w Kijanach powszechnie jest znane jako jedno z najlepszych w naszym kraju, nie można przeto wątpić, że i w Krzesimowie, gdzie przed dwoma laty prawie nic nie było, a dziś już są tak ładne rezultaty, za parę lat również zaroi się od zwierzyny.

W Kijańskich lasach powycinano w tym roku szerokie linie, a zwiedzający te lasy na drugi dzień po polowaniu w Krzesimowie twierdzą, iż stoi w nich z jakie 500 sarn.

⁜

Dnia 9 grudnia 1899 r. odbyło się polowanie w Motyczowie, w pow. jędrzejowskim, gub. kieleckiej, w majątku p. Bolesława Kuglera. W pięciu miotach w lesie zabito 50 zajęcy, i w dwóch kotłach w polu 70 zajęcy. W 1897 r. zabito 35—w 1898 r. 62—a w 1899 r. 120 zajęcy. Mamy w tem dowód, w jak krótkim czasie troskliwa ochrona jest w stanie podnieść zwierzostan. Do bażantów wcale nie strzelano na prośbę właściciela, ponieważ na 17 kur tylko 3 koguty są w lesie. Ochrona ta kur zbytecznych nie wiele zapewne pomoże; za granicą zrobiono doświadczenie, że, o ile sarna poszuka sobie kozła i sprowadzi go do lasu, o tyle kura bażant i cieciorka przejdzie do innego lasu, poszukując koguta bażanta i cietrzewia.—Najwięcej, bo po 16 zajęcy i kilka kuropatw. zabili p. Gołębiowski i p. Józef K., brat gospodarza.

⁜

Dnia 4 grudnia na Maleszwie (pow. sokołowski) odbyło się polowanie w 12 strzelb. Zabito 36 zajęcy, 3 cietrzewie i 2 kuropatwy. Polowanie na Maleszewie należy do Maleszewskiego kółka myśliwskiego. Skonstatowano znaczną poprawę zwierzostanu w miejscowości, gdzie przed paroma laty pola były niemal zupełnie jałowe.

⁜

Dnia 11 grudnia w Lesznowoli (w pow. grójeckim) u prof. Kosińskiego odbyło się polowanie w 13 strzelb. Pogoda była fatalna. Zabito 46 zajęcy, 4 kuropatwy i kaczora. W polowaniu tym brał udział Henryk Sienkiewicz, który miał na rozkładzie 5 zajęcy.

Dnia 12 grudnia odbyło się pierwsze zimowe polowanie na gruntach dzierżawionych przez kółko myśliwskie Otwockie. W pięciu miotach w 23 strzelb zabito 77 zajęcy i 3 kuropatwy. Stan zajęcy znaleziono wogóle bardzo dobry. Do epizodów z tego polowania, zasługujących na zaznaczenie, należy następujący. Stojącemu na skrzydle myśliwemu wypadło stanowisko tuż nad Wisłą, pokrytą do połowy lodem. Gdy naganka ruszyła zająca, ten nie chciał iść na linię strzelców, a płoszony przez naganiaczy, skoczył na lód, przepłynął niezamarzniętą część rzeki i wygramoliwszy się na drugą stronę, dotarł szczęśliwie do przeciwległego brzegu.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptac wo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	po 18 k.	22½ — —	k. funt
Zające	" 80 k.	1,20 — —	k. sztuka
Kuropatwy	75 k.	1,00 — —	k. para
Cietrzewie krajowe	1,00 k.	1,20 — —	k. para
Jarząbki krajowe	1,00 k.	1,20 — —	k. para
Bażanty	4,00 k.	6,00 — —	k. para
Kwiczoły	40 k.	45 — —	k. para
Kaczki dzikie krzyżówki	90 k.	1,20 — —	k. para
cyranki	75 k.	1,00 — —	k. para

Treść Nr. 18 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Od Administracyi.

Do dzisiejszego numeru „Łowca Polskiego" dołączamy blankiety przekazów pocztowych dla naszych prenumeratorów prowincyonalnych. Ponieważ bardzo wielu naszym prenumeratorom kończy się prenumerata z d. 15 grudnia przeto prosimy o ***jaknajszybsze odnowienie zamówień***, abyśmy mogli ustosunkować ilość egzemplarzy, jakie mamy drukować na przyszłość.

☞ **Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:**

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

OGŁOSZENIA.

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju,

oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych (Warszawa, Senatorska 29)

Dostać można wszędzie (66)

MYŚLIWSKIE OBUWIE

u

Michała Mroza

Marszałkowska 140 (10)

Zające, sarny, bażanty lub inną upolowaną zwierzynę kupuje w każdej ilości Skład zwierzyny i drobiu Jana Chruścińskiego. Gościnny Dwór 139. w Warszawie. (63)

POSZUKIWANE SĄ

ZAJĄCE I KUROPATWY

do chowu z odstawą w zimie. Oferty: Redakcya „Łowca Polskiego" (Nowogrodzka 17) (45)

„SŁOWO"

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub.; **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 r b

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.

NA GWIAZDKĘ

Jan Reimann

Fabryka modnej biżuteryi i ozdobnej galanteryi z czeskich granatów

(64) Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr 43.

Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Prikopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach.

Grandes Caves de Bordeaux

MAZOWIECKA 20. Wina i koniaki zagraniczne. (58)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Декабря 1899 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.